

Project InPosterum

PRESERVING THE PAST FOR THE FUTURE

Note: The following text is a reprint from:

THE SCROLLS An Internet Cultural Periodical

<http://www.zwoje-scrolls.com/zwoje18/text03.htm>

OSTATNI ROZKAZ

Andrzej Wolski - "Jur"

Jak spod ziemi, zjawil sie "Andrzej Morro."

- Czyscic bron ! Zarzadzam ostre pogotowie !

Czyli do widzenia wizyty i spacer po Srodmiesciu, gdzie w pierwszy dzien po przebicciu sie ze Starego Miasta z niedowierzaniem dotykalismy szyby w oknach i stawalismy na widok spacerujacych beztrosko ludzi. Takze chyba koniec naszego "urloupu." Zegnajcie czerwone roze rozpiete na calych jeszcze murach, zegnajcie wciaz jeszcze zielone drzewa, zegnajcie te chwile kojacej ciszy graniczace z nieziemskim wymiarem.

Zaczelo sie sciemniac. Idziemy w szyku bojowym, wybierajac droge na tyloch domow. Juz Plac Trzech Krzyzy, trzeba teraz przeskoczyc do Instytutu Gluchoniemych. Idziemy w dol duzym ogrodem wzdluz ulicy Ksiazecej. Uwaga! po prawej stronie tereny Sejmu obsadzonego przez silne oddzialy niemieckie. Ludna, Rozbrat to juz pozycje naszych. Jest ciemno kiedy dochodzimy do Szkoły Dziennikarskiej na Rozbrat, naszej nowej kwatery. Podobno sa tu zebrane resztki Zgrupowania Radoslaw, z plk. "Radoslawem" na czele.

Rzeczywiscie pare dni spokoju. Lizemy nasze rany. Andrzej wyzywa sie w reorganizacji kompanii, ktorej stan zmniejszył sie do plutonu. Wizytuje nas "Radoslaw," po czym mamy odprawę, na ktorej "Amorek" kresli liste awansow i odnasczen. Podziwiam jego metodycznosc. Z naszego batalionu zostala juz praktycznie tylko kompania, wiec niewiele jest do notowania i sprawdzania.

Na ogol panowal spokoj poza normalna wymiana serii z kaemow, co wedlug kodu wojennego oznaczalo, ze czuwamy. Nasze pozycje obronne mialy przed soba duzy trawnik, ktory wspinal sie miedzy rzadkimi drzewami az do polokraglego budynku Sejmu. To duze przedpole, ziemia niczyja, bylo przedmiotem ciaglej obserwacji przez nasze posterunki rozmieszczone na pierwszym pietrze zajmowanego przez nas budynku Wyzszej Szkoły Dziennikarskiej. W dzien trudno bylo przypuszczac, zeby ktos odwazyl sie pokazac na przedpolu. Natomiast w nocy czujduch. Jedno bylo pocieszenie, ze oni bali sie tyle samo co my. Tak wiec byly dnie "wolne," z czego bardzo sie cieszyłem.

Project InPosterum

PRESERVING THE PAST FOR THE FUTURE

Niedaleko naszych pozycji, przy ulicy Macznej, mieszkała moja babka. Znalazłem ją w polrozwalonym domu. "Gruba Berta" zmiotła prawie całą szesciopietrową kamienicę. Babcia siedziała w bujanym fotelu i robiła na drutach. Bardzo pogodna, przywitała mnie jakby nic się nie stało. Poprosiła tylko, żebym przytknął drzwi od balkonu. Kłopot jednak był w tym, że nie tylko nie było drzwi, ale brakowało również całej ściany razem z balkonem. Zastawiłem dziurę czym mogłem i zajrzałem do kuchni, gdzie wszystko było powywracane i rozsypane. Nie znalazłem ani jednego kawałka chleba. W dzbanku trochę wody. Szczęśliwie na Czerniakowskiej była czynna piekarnia i raz dziennie można było dostać bochenek czarnego chleba. Moje wizyty stały się codzienne. Szalik z grubej wełny, który, jak się okazało, babcia robiła dla mnie, z każdym dniem przybierał na długości. Zastanawiało mnie tylko skąd babcia wydobywa tyle wełny, bo szafy porozwalane podmuchem były puste. Doszedłem do wniosku, że babcia spi na klebkach wełny.

Był ranek czternastego września. Nagle na niebie pojawiły się małe kadłuby samolotów. Ich czerwony kolor kontrastował z błękitem. Leciały z zawrotną szybkością poblyskując metalem skrzydeł. Armia radziecka musi być blisko. "Migi" zniknęły nagle, tak jak się pojawiły. Nie słychać artylerii przeciwlotniczej. Może nie zdążyli nacelowac. Jakos razniej. Andrzej przyszedł z wiadomością, że została nawiązana łączność z tamtym brzegiem. Tymczasem Niemcy nacierają wzdłuż Czerniakowskiej. Walki toczą się już na Okrag. Wczoraj nie zaniósłem babci chleba.

Może już niedługo. Wiemy wszystko. Los 27. Wołyńskiej Dywizji AK przypieczętowany został zdradą partyzantki sowieckiej. Ginie jej dowódca, major Jan Kiwerski, nasz dawny "Dyrektor" Kedywu. Nasi chłopcy, którzy zdobyli Wilno, rozbrojeni przez armię sowiecką, powywożeni do obozów; generał "Wilk" aresztowany wraz z oficerami. Ale może wszystko się zmieniło. Przecież niemożliwe, żeby nie pomogli, będąc z drugiej strony Wisły. A poza tym Anglia i Ameryka nie zostawia nas samych.

W południe rozkaz: ostre pogotowie! Przygotować broń! Uzupelnić amunicję! Zdaje się, że nasz "urlop" skończony. Na przedpolu Sejmu pojawiły się patrole niemieckie. Chyba zbliża się generalne natarcie. Na razie - aby utrzymać pozycje do zmierzchu. Niemcy nie lubią ciemności. Przez całe popołudnie nic się nie dzieje. Od strony ul. Okrag ucichło trochę. Robi się ciemno. Może noc będzie spokojna. Ledwo przemknęła mi przez głowę taka myśl, kiedy biegiem wpadł "Morro," wykrzykując z daleka:

- Przygotować się do natarcia! Za godzinę wymarsz. "Witold," "Slon," "Jur," do mnie! Jest nawiązana łączność z armią Berlinga. Musimy oczyścić brzeg Wisły, aby stworzyć przyczółek dla desantu.

Przelykam szybko słynę z wzruszenia. A jednak... Przecież wierzyłem, że nie może być inaczej. Jednym uchem chwytam, że musimy dotrzeć do Solca i posuwać się w kierunku Wilanowskiej. Odcinek od Zagornej do Wilanowskiej będzie terenem lądowania. Czyszcze z zapalem mój peem zdobyty na Woli. Wszystko chodzi świetnie. Niestety mam tylko jeden zapasowy magazynek, ładuje luzem naboje po kieszeniach panterki. Trochę drża mi ręce, ale to zawsze zanim nie padną pierwsze strzały.

Idziemy, czarna zupełnie ulica. Nie wiem, kto jest przewodnikiem, natomiast rozpoznaje ulicę Maczną. Mijamy ruiny dobrze znanej mi kamienicy. Żeby tak babcia wiedziała, że przechodzę tuż obok. Czy w ogóle jeszcze żyje? Tyle dni u niej nie byłem. Nagle słychać warkot motoru. To chyba nie czołg. Inny dźwięk i warkot płynie z nieba. Nad nami przelatuje wolno i nisko czarny cien dwupłatowiec.

Project InPosterum

PRESERVING THE PAST FOR THE FUTURE

- "Jur" podciągaj - dobiega mnie głos "Slonia." - Przed nami Solec. Biegnij teraz z "Haliczem" po drugiej stronie, wzdłuż muru.

Nagle od strony domów na Solcu pada seria z kaemu. Kule wala po jezdni i bija niedwuznacznie w naszą stronę. Co najdziwniejsze, w świetle powtarzających się serii widzę, że karabin wali przez okienko piwniczne, przed którym stoi okrzakiem "Slon" i boi się ruszyć, bo strumienie kul przelatują między jego nogami; krzyczy w przerwach między salwami. Nareszcie w ciszy rozlega się głos z piwnicy. - Kto tam do cholery się kreci? - Biegniemy dalej. Mur już się skończył. Po prawej stronie rzeka. Przez wysokie trawy przeswituje biały kadłub pol-zatopionej "Bajki." Pamiętam doskonale ten spacerowy statek. Jeździliśmy nim ze szkoła na wycieczki do Mlocin. Nagle od strony statku klekoczą serie erkaemów. Serie są krótkie, powtarzają się z regularną częstotliwością. To Niemcy.

- Naprzód, krzyczy "Slon."

Strzelanina coraz mocniejsza. Pewno pluton „Alek” atakuje. Biegniemy dalej. Słychać wybuchy granatów. Zaczyna dzień. Przed nami wylania się biały domek stojący samotnie na piasku. Widac już wodę. Krzaki, w których ciągle stoimy, ciągną się prawie do samej rzeki.

"Jur"! Bierz "Halicza," "Szczesnego" i "Medyka" i biegnijcie w stronę brzegu. Macie ubezpieczać nasze podejście do białego domku. Licho wie, co tam siedzi. Uważajcie, bo na "Bajce" macie Niemców.

Pobieglismy luznym szykiem między krzakami, by zająć stanowiska bojowe. Już miałem krzyknąć "padnij," gdy kule zaczęły bić krótkimi seriami rozpryskując piasek przed naszymi stopami. Padliśmy między krzakami.

Halt! Halt! Za chwilę coś ciężkiego upada nie opodal. Granat rozpryskuje tuman piasku. Boję się strzelac, bo w gestych krzakach nie widzę swoich. Niemcy coś krzyczą. Znowu serie erkaemów. Muszą być bardzo blisko, bo czuć zapach prochu. Wpadam prawie na "Szczesnego." Korzystam z przerwy w ogniu i krzyczę, żeby się wycofać w stronę domku. Tam gdzieś musi być "Slon" z resztą plutonu. Przez krzaki przeczołguje się reszta. Posyłam serie na ślepo w stronę Niemców, podrywamy się i szczęśliwie docieramy do białego domku. "Slon" z resztą penetrują pocernialę od ognia niskie murki, pozostałości po jakichs wypalonych budkach. Świetna osłona przed ogniem erkaemów. Na razie od tej strony cisza. Wydaje się jakby ostatni wysunięty punkt niemiecki był na "Bajce." Po drugiej stronie Solca trzypiętrowy dom na rogu Wilanowskiej. Wobec spodziewanego desantu, chłopcy wywiesili, od strony rzeki, biało-czerwona flagę. Nagle zaklekotała seria z erkaemu. Świetlne kule przeleciały wzdłuż ulicy. Już wiedza o nas. "Slon" kazał obsadzić murki na przedpolu białego domku. Znowu cisza. Wiatr powiewa podnosząc pył piasku. Nagle pojawiła się złota czupryna "Andrzeja Morro."

- Co u was?

- Spokojnie.

- Musicie obsadzić stanowiska bliżej brzegu. Niedługo powinni ładować. Ja niedawno byłem prawie przy kościele. Niemcy chyba wycofali się za most. - Andrzej wskoczył na murek. - Zróbcie stanowisko przy tych dużych kamieniach - rzekł - powiedział wskazując ręką miejsce.

Project InPosterum

PRESERVING THE PAST FOR THE FUTURE

Pobiegłem wzrokiem za jego palcem. Padł strzał. Odruchowo schyliłem się. Ech, tylko jeden, pewno przypadkowy. Nagły okrzyk "Slonia" przeszył dziwna cisze.

- Sanitariuszka! - Głos wydobywał się prawie ze szlochem. - Biegiem, Andrzej ranny! Uwaga ostrzał!

Z mojego stanowiska widzę tylko wydmy piasku, murek przesłania mi miejsce, gdzie przed chwilą stał Andrzej. Zosia wstała z kolan. Widzę jej twarz szara, nieruchoma.

- Trzeba przenieść rannego do szpitala - krzyczy "Slon." Nagle milknie widząc wpatrzony w niego wzrok Zosi.

- Andrzej nie żyje. - Głos jej jest spokojny, tylko łzy płyną po jej policzkach. Właściwie dopiero teraz naprawdę dociera do mnie rzeczywistość. Wszystko odbyło się tak nagle, tak prosto, że zakrawa na fikcję. Nie w boju, nie w ataku, nie w huraganowym ogniu, tylko ot tak, jakby od niechcenia... jeden strzał i cisza... i nie ma już tak wspaniałego człowieka, odwadnego dowódcy...

- "Jur" zobacz na rzekę, płyną łodzie! - "Halicz" podbiega do mnie, schodzimy na brzeg. Jedna już dobiła. Wyskakuje trzech żołnierzy. Zielone mundury, miękkie rogatywki. Dziwny orzeł przyczepiony nad daszkiem. Już wiem. Bez korony. Coś mi błyska z historii, orzeł piastowski. Dwóch ma pistolety maszynowe. Trzeci, z dużym pistoletem u pasa, zbliża się do mnie, jego niebieskie oczy badawczo patrzą na mnie, jakby chcąc przewidzieć moje przywitanie i nagle padamy sobie w ramiona. Czuje oddech blisko mojego ucha.

- Słuchaj, ja też jestem z AK, z Wołynia, ale nie mówcie tego przy żołnierzach.

Wysyłamy wiadomość na Wilanowska. Przybiega "Witold Czarny." Gonia za nim serie pocisków. Podchorąży melduje się jako dowódca zwiadu. - Trzeba jak najszybciej do "Radosława."

Skaczemy przez ulice. Uwaga silny ostrzał! Biegiem!

Tupoczą nasze buty rozgniatając gruz i okruchy szkła. Nagła seria wstrząsa powietrzem. - Szybciej! Kule biją po jezdni. Podchorąży potknął się, nie, pada trafiony. Brac go pod pachy! Nogi bezwładnie wloką się po bruku. Jesteśmy. Pierwszy opatrunek. Podchorąży przytomny, ale bardzo blady, lekko się, usmiecha. Już są nosze. Cześć, wszystko będzie dobrze...

No, to już niedługo. Rusznice ppanc., cekaemy, wprowadzicie stare maximy, ale pióra, nawet działka ppanc. I mnóstwo ludzi. Żołnierze, dowódca major, kapitan zwiadu artyleryjskiego, dwie radiostacje, telefonisci, chłopaki z pepeszami i amunicji do cholery. No i dziewczyna, oficer. - No paddawaj, paddawaj, bystro job twoju mat' - pokrzykuje zachęcająco. Jej zielona spódnica cisło opina potężne pośladki, a żołnierska bluza wzdyma się wysoko na piersiach wzbudzając ogólny podziw.

- Cóż tak smatrzysz? - zagadnęła nagle, a jej pucyłowata twarz śmiała się od ucha do ucha. Cóż ty dziewczynko nie widział? - Krew buchnęła mi do policzków.

- "Jur"! Biegiem na brzeg z czterema ludźmi - dobiegł mnie głos "Slonia." - Przeprowadźcie czterech naszych rannych do łodzi. Uwaga na "Anode"! - Właśnie przybiły jeszcze dwie łodzie.